

WOLNA POLSKA

JEDNODNIÓWKA POLITYCZNO-SPOŁECZNA.

TREŚĆ: 1) Ocena chwili... M. 2) Organizacja życia... Remus. 3) Znaczenie pracy gospodarczej... J. Mł. 4) O legionach... B. Z. L. 5) O posłannictwo Grunwaldzkie... J. M.

OCENA CHWILI.

Jedynym uzasadnionym poglądem na wyparcie Moskali z Królestwa jest uznanie tego faktu za wyniesienie sprawy polskiej na forum najpilniejszych zagadnień europejskich, oraz za zamknięcie dla nas Polaków pierwszego okresu walki i początek drugiego.

Ten okres pierwszy, gdyby nie wystąpienie Legionów, byłby upłynął całkowicie bez udziału narodu polskiego. Legiony wprawdzie uratowały nie tylko honor ojczyzny, ale i możliwość przyszłego powszechnego czynu, w podziemiach zaboru rosyjskiego współdziałała z niemi—na szczupłą z konieczności skalę—Polska Organizacja Wojskowa — ale nie mogły to być w żadnym razie przejawy tej pełnej woli narodowej, która świadomie odwraca karty dziejów.

W bardzo ważnym momencie taka karta się odwróciła bez naszego rozstrzygającego przytoczenia chęci i ręki...

Stoimy pod tym względem wobec spełnionej rzeczy i musimy gruntownie ocenić polityczne znaczenie sytuacji oraz, te wartości psychiczne, które z powodu przebiegu wypadków tutaj w poważną grę dla nas wchodzi.

Cała prasa nasza, nie wyłączając pism z obozu do dawna rusofilskiego, mniej, lub więcej uznała z okupacji Królestwa fakt uczynienia kwestyi polskiej znowu otwartą i międzynarodową. Ale większość zbyt rychło przeszła ponad tem do porządku codziennych, ułamkowych spraw, zaś przeciętna publiczność polska tak długo nasycana była niewolniczą biernością i uczuciem poddaństwa w stosunku do zaborców, że dziś nie umie o sobie i kraju myśleć inaczej, jak o martwym przedmiocie, który się dostał do ręki nowego właściciela.

To usposobienie zrezygnowanego niewolnika należałoby energicznie wstrząsnąć, wykazując, jak dalece tu jeszcze żadna klamka nie zapadła i jak absolutnie niepodobnem do siebie pod względem

wartości politycznej są wczorajsze chwile panowania rosyjskiego i dzisiejsze, aczkolwiek uciążliwe, interregnum.

Nie idzie w tem miejscu o dyskusję, która z wrogich sił, ciężących od półtora wieku nad Polską, zagraża wi kszem niebezpieczeństwem. Odsuwamy to w tym momencie na plan drugi. Mówimy o politycznym charakterze położenia, które w razie zwycięstwa Rosyi byłoby dla nas w dalszym ciągu beznadziejnem, zaś obecnie uzyskało cakiem realne widoki nietylko prawdopodobnych, lecz niewątpliwych zmian.

Gdyby obietnice Mikołaja Nikołajewicza pochodziły nie z bizantyjskiej, mistrzowskiej obłudy, ale ze szczerych zamiarów, beznadziejność sprawy naszej pod Moskałem nie zmniejszyłaby się przez to ani o jeden punkt zaczepienia. Bo nie szczerść obietnic gwarantuje przemiany polityczne, czynią to tylko fakty, naruszające dotychczasowy stan posiadania. Rosya zwycięska i po dawnemu panująca nad nami, w łaskawem, lub niełaskawem usposobieniu, byłaby tak samo uważała sprawę polską za jeden z wewnętrznych interesów imperyum, zaś to stanowiłoby zawsze bezwzględne przypieczętowanie zależności naszej i naszego uposiedzenia. Mogłoby się okraścić pewnymi ulgami — aż do okrojonej autonomii włącznie, o ileby zdobyte i do Kongresówki przydzielone zostały — gubernia Krakowska i gubernia Poznańska, na co się zresztą, co do tej ostatniej, wcale nie zanościło... Nie dawałoby to jednak w najmniejszej mierze punktu wyjścia do jedynie trzeźwego i konkretnego dzieła, do budowy niepodległości.

Po wyparciu Rosyi z Królestwa rzecz się pod względem prawno-politycznym przedstawia zupełnie inaczej. Niema tu mowy o czyjejkolwiek dobrej woli, lub obietnicy, bowiem to nie jest moneta, rzetelny obieg mająca w tej dziedzinie. Ale stał się fakt. W sto lat po kongresie wiedeńskim naruszone zostały rzekomo uprawnione formy niewoli rosyjskiej w naszej największej i podstawowej dla życia polskiego dziedzinie. Jeśli sobie uprzytomnimy, jak kategorycznie i nieustępliwie polityka rosyjska odsuwała nawet wszelki cień interwencji zewnętrznej w sprawach Polski, uznamy całą doniosłość obecnego historycznego momentu, jako punktu wyjścia dla naszych dalszych poczynań i zamiarów.

Znamienną rzeczą jest, że dopiero dziś po częściowem rozgromieniu Rosyi można wogóle mówić o jakichkolwiek politycznych kombinacjach

da nas, Polaków. I tak: wszystkie, atuty wysuwane przez zwolenników orientacji rosyjskiej, właśnie dopiero teraz, gdy orientacja owa zbankrutowała, przestają być fikcją i nabierają konkretnego znaczenia. Więc stosunek do koalicji państw zachodnich, w szczególności zaś rachuba opierana o Anglię. Dochodziło przecież do takiego absurdu, że opieka Anglii, nagle zrodzona, miała wprost rozciąć kwestję polską na naszą korzyść, a to w nagrodę za grzeczne i potulne zachowywanie się nasze w zatargu niemiecko-rosyjskim. Mieliśmy raptem tedy otrzymać wszystko, za to, żeśmy nic nie znaczyli i nie byli nikomu potrzebni. Tylko starannie przez lat kilkadziesiąt hodowana apolityczność mogła społeczeństwo skądinąd inteligentne doprowadzić do takiego wyjałowienia i kolosalnych niekonsekwencji w myśleniu. Cała budowa rzekomej polityki rusofilów w gruncie rzeczy opartą była o pojęcia tak dalece niepolityczne, jak wynagrodzenie za bierność, uznanie za brak wartości i pomoc konkretną, wzamian za abstrakcyjne solidaryzowanie się z tak zwanym cywilizowanym światem.

Zapominało się o fakcie, tak przecie bijącym w oczy, że Polacy, jako pogodzeni ze swym losem poddani rosyjscy dla Europy zachodniej są niczem, nie przedstawiają najmniejszego znaczenia.

My w rachubach świata zachodniego możemy ważyć, jako czynnik antyniemiecki, lub antyrosyjski. — Pogodzeni ze swym losem poddanych, samochcąc nie mieliśmy charakteru antyrosyjskiego, zaś o nas, jako o czynniku antyniemieckim, nie mogło być mowy, dopokąd Rosya zdawała się zwycięską, a zatem pod tym względem najzupełniej wystarczającą. Dopiero dziś, gdy się okazało, że nie wystarcza — i nie wystarczy w przyszłości, europejskie znaczenie nasze zarównuje się kontrrotnymi liniami. Stosunek do koalicji, o którym za czasów orientacji rosyjskiej tyle mówiono, właśnie dopiero teraz przestaje być bajką dla małych, grzecznych dzieci. Jednocześnie z porażką Rosji Europa zachodnia odkrywa Polskę o której tak długo absolutnie nic w edzieć nie chciała.

Polityka polska wreszcie stanęła na realnem podłożu i ma pole do działalności; powinien zrozumieć to naród, przygnebiony straszliwymi spustoszeniami, które nam wojna na kraj sprowadziła. Pomimo tych wszystkich klęsk chwila obecna jest w położeniu naszym ogromnym plusem. Polityka polska będzie musiała rozwijać się i działać wśród ogromnych trudności, na to powinniśmy przygotować się z góry, lecz w pol żeniu naszym ta możliwość konkretnego działania już jest zyskiem niezmierniej, nieprzepracowanej wagi. Tak się przedstawia sytuacja, dla której wytworzenia dawały krew swą Legiony, ale naród cały, ale naród, jako taki, tu w Kongresówce dopuszczał tej olbrzymiej przemianie dokonywać się przed sobą, dobrowolnie spadłszy na poziom martwego przedmiotu.

Pierwszy okres walki był przeto u nas w Polsce obrazem niesłychanego bohaterstwa niektórych i niewolniczej, zabójczej bierności ogółu. Z tego punktu widzenia rzecz biorąc, uzyskaliśmy więcej, niżesmy zasłużyli, bo przecież, jako naród, oficjalnie nie chcieliśmy nic...

Wszystkie rozczarowania, które dziś zaszepiają serca nasze i widoki najbliższej przyszłości i ten cios najdotkliwszy, jakim jest opanowanie Warszawy wyłącznie przez wojska niemieckie i z wykluczeniem Legionów... odnieśmy, jako do jedynej przyczyny, do tej nieszczęsnej bierności niewolników.

W początkach wojny mieliśmy całkowitą łątwość wzięcia udziału w walce, a zatem i w prawie decydowania... Dzisiaj musimy się o to dobi-

jać — może ze znacznym trudem. Przechodzimy do oceny psychicznej strony tych rzeczy.

Chorobliwa idealogia bierności, wyhodowana w bagnie niewoli doprowadzała w pierwszym okresie wojny do takiego zapamiętania, iż niedołęstwo i martwość poczytywano za dowód „wysokiej kultury” społeczeństwa naszego. Tak twierdzono z okazji niezagojone hańby mobilizacji... Naród polski nie dał się sprowokować, mówiono. Sprowokować do czego? Do stanowienia o własnym swym losie!

W ciągu lat dziesiątków karmiliśmy się nienawiścią do czynu... Dopiero poprzez potoki tej krwi, którą nas kos towała „rozsądna” bierność nasza prześwituje pojęcie, że brak czynu narodowego jest nieszczęściem, którego nie zrównoważyć nie może.

Czyn narodowy, nawet w razie przegranej, przynosi pewne korzyści polityczne, bo na arenie zapasów światowych zaznacza istnienie danej samodzielnej siły, zaś tylko w ten sposób naród utrzymuje swe miejsce w świecie. Siła żywa znajdująca się w biegu starć i wypadków, zawsze jest w stanie powetowania porażki przy najbliższym pomyślniejszym układzie warunków, natomiast bezczynność, więc nieobecność, w żadnym razie powetować się nie da, stanowi lukę życiową, a zatem bezwzględnie stratę.

Czyn jest zawsze wartością moralną, wzbogaca dorobek narodowy, stwierdzając zdolności do działania, kształtując i zaostrzając moc charakteru, przykłada się do dalszego pasma tradycji będącej przecież owym ciągiem twórczych wystąpień i objawów, bez których nie dałoby się nawet pomyśleć o życiu.

Nie będzie paradoksem, jeśli stwierdzimy, że nie spustoszenie kraju, aczkolwiek tak przeraźliwe i nawet nie bratobójcza upodlająca rzeź niewolników, walczących w armiach zaborczych przeciw sobie, ale właśnie niebranie czynnego udziału w tej wojnie, po której Polska ma się odnaleźć, stanowi nieporównane, największe nieszczęście nasze.

Poprzez tyle pokoleń przodkowie nasi całą tęsknotą serc rozpaczonych przywoływali wojnę powszechną, nie jako burzę, w której trafunkiem sprawa polską mogłaby być na wirzech wyrzucaną, ale jako olbrzymią sposobność do wyczerpania przez nas sił własnych we własnym interesie. Przemawiał w nich pod tym względem zdrowy zmysł ludzi jeszcze nie całkiem odwykłych od wolności i normalnych warunków życia.

Walka ma bowiem znaczenie dodatnie dwójakie: możność zwycięstwa, a zatem osiągnięcia celu i sam twórczy fakt zmagania się, czyli stwierdzenia we własnej świadomości swej woli i siły.

Gdybyśmy dzisiaj niespodziewanem zdarzeniem bez przyłożenia do tego wysiłków narodu dostali znowu Polskę — gotową, stanelibyśmy wobec przyszłości z ogromną luką w duszy i znieprawionem kalectwem charakteru. Nie przechodzi wprost od hańby ni-woli do pełnego i słonecznego życia, droga prowadzi przez bohaterski wysiłek i dobrowolny dar z krwi. To oczyszcza i uzdrawia i czyni zdolnym do prawdziwego użytkowania wolności.

Jako wyprostowania duszy i jako lekarstwa przeciwko miazmatom niewoli pragnęli walki ojcowie nasi, a przecież my jesteśmy o tyle bardziej od nich pokurczeni, i chorzy.

Stokrotną słuszność mieli w pierwszym okresie wojny ci, którzy wstępowali w szeregi Legionów, nawet bez wiary w powodzenie. Poczytywano im to za rozpacz i za pesymizm, tymczasem było to objawem najzdrowszego instynktu. Sam fakt wal-

czenia o swoje losy jest dla Polski zarówno atutem politycznym, jak i ratunkiem moralnym; kojarzą się tu j te dwa tak ważne względy. Drugi okres walki powinien się rozpocząć pod znakiem powszechnego czynu. Nie masz w polityce, ani w wojnie, innej gwarancyi, niż czyn. W czynie naród gwarantuje sam sobieswoją zdolność i wolę osiągnięcia swych praw. Tylko taka gwarancya wciąż żywa nie zawodzi.

Możność wzięcia udziału w rozstrzygających wypadkach jest dla nas, w całej rozciągłości tego wyrazu kwestyą życia.

Z trupią apatyą usunęliśmy się od tego w pierwszych momentach, obecnie musimy ten niesłychany błąd powetować za wszelką cenę. Ile samodzielnej odrębnej mocy potrafimy wykazać na widowni zatargu europejskiego, tyle tylko osiągniemy zadatku na przyszłość i w stosunkach zewnętrznych i, co może jeszcze ważniejsze, w wewnętrznych świecie naszych zdolności życiowych.

M.

Organizacya życia.

Wojna obecna, wymagająca niesłychanych wprost wysiłków i jak najściślejszego ich skoordynowania, wykazała, że bez uruchomienia sił społecznych i poddania ich jednolitej, ściśle określonej dyrektywie, państwo nie może podolać ogromowi zadań, wysuwanych przez chwilę. Najdobitniej pod tym względem przemówić musiały fakty w państwie, w którym w zwykłych warunkach przeciwstawność pojęć *państwo i społeczeństwo* występowała najjaskrawiej, w którym „obywatel”, czyli istota bierna i posłuszna, daremnie marzył o tem, aby stać się „grażdanin’em” t. j., obywatelem, słowem, w Rosyi. Widzimy powstające i krzątające się energicznie różne komitety, związki miast, słyszmy o inicjatywie społecznej w sprawie militarzacyi przemysłu — tu dochodzą nas wieści o ministeriach parlamentarnych: rząd biurokratyczny, przegrywając na polach bitew, musi jednocześnie coraz dalsze ustępstwa robić wzrastającej świadomości zadań i odpowiedzialności wśród społeczeństwa.

Nawet w kraju, gdzie tak niedawno uzyskanie pozwolenia na założenie jakiegoś towarzystwa wioślarskiego, czy innego, trzeba było uważać za zwycięstwo narodowe, gdzie rząd ze specjalną podejrzliwością spoglądał na najdrobniejszy przejaw inicjatywy ze strony społeczeństwa, — nawet w Polsce od początku wojny stosunki choć w części musiały ulegć przekształceniu, sprawę opieki nad ludnością władze rządowe musiały oddać w ręce Komitetów Obywatelskich.

Usunięcie władz rosyjskich z kraju postawiło społeczeństwo polskie wobec dylematu: albo w chaosie dezorganizacyi i rozbicia czekać, aż przyjdą inne władze, wprowadzające ład, służący celom nie naszym, albo ująć ster życia we własne ręce, zorganizować *wszystko od dołu do góry* i poddać jednej naczelnej myśli.

Objawem niezmiernie pocieszającym, świadczącym niezbicie o żywotności naszej jest fakt, że nie wahaliśmy się w wyborze drogi i jak najenergiczniej zakrzętnęliśmy się koło organizacyi życia: powstają więc Straże Obywatelskie, wylaniają się Instytucje sądowe, Komitety Obywatelskie Miejskie dążą do przekształcania się w Rady Miejskie,

Magistraty nabierają zwolna charakteru instytucyi samorządowych, tworzą się Rady Szkolne, czy Wydziały Oświecenia, Rady Sanitarne, myśli się o Wydziałach Budowlanych, Przemysłowych, organizuje się na nowo gminy i t. p. I choć malkontenci, czy sceptycy będą wskazywali na cały szereg braków, wad, błędów w organizacyi i działalności tych instytucyi, bezstronny spostrzegacz, rozważywszy warunki, w jakich żyliśmy, warunki wykluczające niemal zupełnie możność jakiegokolwiek wyszkolenia się w działalności społecznej, podziwiać raczej będzie ogrom pracy i prawidłowość ogólnego zarysu budowli. Rzekłbyś, że po zerwaniu tamy fale energii, utajonej w społeczeństwie, rzuciły się z całą siłą naprzód, a jeśli ich rozped może wywoływać pewne uchylenia od właściwej drogi, to z drugiej strony jest w warunkach dzisiejszych koniecznym, bo czasu niema na regulowanie łożyska; jest objawem radosnym, bo świadczącym o sile twórczej narodu.

Nie o panegiryk jeenak chodzi: różne błędy w budowie poszczególnych gmachów dadzą się łatwo poprawić i usunąć, trzeba jednak jasno zdać sobie sprawę, zarówno z ich przeznaczenia, jak i z wzajemnego stosunku: inaczej przecież wznosi się pawilon na placu wystawowym, przeznaczony na zebranie, inaczej świątynię, mającą służyć całym pokoleniom; wznosząc różne gmachy, pamiętać też należy, aby cała praca była wykonaniem jednego planu, bo inaczej nie będzie ulic między budowlami, nie będzie dostępu z jednej do drugiej, jedna będzie zabierała drugiej powietrze i światło.

O planowości w wielkiem dziele budownictwa życia narodowego, chcieliśmy tu pomówić.

Nasuwa się więc pytanie, czy powoływane do życia instytucje mają być czemś tymczasowem, czemś, co pozwoliłoby nam stosunkowo najmniej odczuć wstrząśnienia dni burzy i zamętu; czy też stać się mają zarodkiem przyszłych organów życia?

Nie chodzi oczywiście o to, co się z niemi stanie niezależnie od naszej woli, chodzi o to, z jakim zamiarem powołujemy je do życia. Rozumiemy również dobrze, że niektóre z nich mają służyć tylko tej chwili przejściowej, inne musiałyby ulegć poważnym przekształceniom.

Jeżeli wybierzemy pierwsze rozwiązanie, jeżeli więc zdecydujemy się na pracę, którą by można nazwać ubezpieczeniową, to rzucalaby się w oczy pewna dysproporcya, pomiędzy celem, a wysiłkami; pocóżby np. powoływać do życia jakieś Wydziały Oświecenia, myśleć o wielkiem dziele zorganizowania szkolnictwa od dołu do góry, gdy jesteśmy przeświadczeni, że sprawy te ktoś inny ujmie w swoje ręce i zapewne zwali to wszystko, o co nam chodziło najbardziej, gdyż innej pracy oświatowej postawi zadania. Bo przecież nikt się chyba nie ludzi, że wykazanie przez nas choćby największych zdolności organizacyjnych, utworzenie najidealniej funkcjonujących instytucyi, może jakiśkolwiek rząd, mający swoje własne cele, skłonić do uszanowania naszej pracy, do pozostawienia nam tego, cośmy z takim nakładem dźwignęli.

Szkoda więc wznosić pawilony tymczasowe, kłaść pod nie fundamenty, na których mogłyby się oprzeć potężne i trwałe budowle. Szkoda energii ludzkiej i zachodu nad wznoszeniem tego, co lada wiatr obalić może.

Jeśli przeciwnie, chcemy już dziś kłaść podwaliny przyszłego życia narodowego, to myśl o tem musi przyświecać każdemu najdrobniejszemu naszemu wysiłkowi. Musimy sobie powiedzieć, że budujemy Polskę. Musimy zająć pewne określone stanowisko polityczne. Właśnie, polityczne, bo to trzeba z naciskiem powtórzyć, że każde stanowisko zwłaszcza dzisiaj jest stanowiskiem politycz-

nem. Jak bohater komedji Molier'a, niewiedząc o tem, całe życie mówił prozą, tak każdy z nas chce, czy nie chce, wie o tem, czy nie wie, ustosunkowuje się w ten, czy inny sposób do toczących się wydarzeń politycznych. Nawet absolutna bierność jest pewnem stanowiskiem politycznem, stanowiskiem rezygnacyi ze wszystkiego. Niema w całej Polsce takiego cichego zakątka, gdzie-by człowiek poczciwy mógł rozkosznie swych czasów używać, dary Boże spożywać, nie zajmując się publicznymi sprawami. Polityka pcha się dzwiami i oknami, tłoczy się przez każdą szczelinę, przez każdą szparę w murze.

Cóż dopiero, gdy istotnie coś robić chcemy: np. dwie kolejne, a sprzeczne decyzje. Wydziału Oświecenia w Warszawie, jedna—utrzymująca w szkołach język rosyjski, druga—znosząca go, czyż nie są wyrazem pewnych politycznych stanowisk?... czy można, mówiąc o sądownictwie, dążąc do dania mu ducha i formy polskiej, nie zając wyraźnie politycznego stanowiska, czy dyktując spraw samorządu miejskiego, lub gminnego można się ustrzedz polityki?

Polityki więc uniknąć nie można: stanąć musimy twarzą w twarz z zagadnieniem, czem być chcemy: Twórcami, co wród ognia i grzmotu na gruzach chcą wznosić gmach życia nowego; czy cierpliwymi nędzarzami, którzy, przeświadczeni o własnej słabości, pragną tylko wśród gruzów urządzić dla siebie jakieś tymczasowe schronienie. Więc: albo dążymy do tworzenia już dziś aj państwowości polskiej, albo rezygnujemy ze wszystkiego, zdając się na łaskę i niełaskę obcych. Pomiedzy temi dwoma stanowiskami niema nic pośredniego, pomiedzy temi dwoma kierunkami nie może być żadnej ugody.

Kto wybierze drogę, kto sam już zdecyduje, czy ma być pionrem, czy też kamieniem na drodze, musi swą myśl przemyśleć do końca; musi zdać sobie sprawę, że ani szkoła, ani gmina, ani sąd, ani nic wogóle—istnieć tylko dla siebie i przez siebie nie może, że wszystko to muszą być harmonijne części jednej wielkiej budowli, że pracując choćby na najmniejszym terenie, nie wolno zapominać o ogólnym planie. Wyraźniej: wszystko musi być podporządkowane jednej kierowniczej instytucji, któraby była wieloimi i widomym znakiem idei państwowości polskiej; krótko: rządowi narodowemu.

I oto praca nasza winna być tworzeniem rządu narodowego; bo to wszystko jedno, jak się ta instytucja kierownicza będzie nazywała: Komitetem, Radą, Reprezentacją, Komisją, czy inaczej; i wszystko jedno, w jaki sposób powstanie, czy stworzą ją przedstawiciele stronnictw politycznych, czy wejdą tam i reprezentanci instytucji społecznych, czy będą wybrani na podstawie powszechnego i t. d. głosowania. Z delegowani przez niewielką stosunkowo grupę ludzi zorganizowanych:—chodzi o to by głos jej budził potężne echo w narodzie tak, aby nawet nieśmiałe szeptu nie mogły się mu przeciwstawić. W kraju o rozwiniętem życiu politycznem sprawa byłaby dość prosta: reprezentacja, obejmująca wszystkie stronnictwa, stałaby się siłą rzeczy rządem narodowym. U nas, gdzie ogół społeczeństwa skłonny jest raczej do zachowania bierności, trzeba go przedewszystkiem z tej bierności budzić, trzeba, tworząc nowe formy życia, wpajać w świadomość ogółu, że mają to być organy państwa polskiego, organy rządu.

Remus.

Znaczenie pracy gospodarczej.

Każda praca organiczna może być traktowana z dwóch punktów widzenia. Może to być praca, mająca tylko ekonomiczne dążenie zubożenia narodu, nie wchodzące w zakres jego dążeń ogólnonarodowych. W tym wypadku przystosowuje się do warunków miejscowych i w ramach prawnych stara się pomieścić.

Albo praca organiczna stanowić ma tylko jeden ze środków, zmierzających do politycznego dążenia narodu. Jeden ze środków i nie najglówniejszy bynajmniej, lecz współrzędny z innymi.

Pracą organiczną w pierwszym rozumieniu zajmowano się poważnie przed wojną. Pracowano z ogromnym nakładem energii w niezmiernie trudnych warunkach. W tym zapale pracy ekonomicznej zapomniano o dążeniu do przyszłości politycznej narodu. Wszystkich, którzy starali się myśleć o niepodległości i podejmowali pracę w tym kierunku, nazywano śmiesznymi i szkodliwymi marzycielami. Realną pracą dla tych bądź-co bądź dzielnych pracowników, były tylko kółka rolnicze, stowarzyszenia rolnicze, spożywcze, lub kredytowe. Celem bezpośrednim był handel polski, przemysł polski, rozwój rolnictwa polskiego. Po za tem świata nie widzieli, ani mogli zrozumieć dążeń innych.

I zawiedli się w swej pracy. Już przed wojną, gmach dobrobytu polskiego, budowany z takim uporem, z taką energią, zaczął się poważnie rysować. Rysy te dostrzegli sami budowniczo.

Oto Władysław Grabski w swoich dziełach i broszurach stwierdził, że nasza praca rolnicza nie jest taka prosta, że grozi poważnymi komplikacjami na przyszłość. I wobec wzmoczonego ruchu agrarnego w Rosji, tak usilnie popieranego przez rząd moskiewski, grozi nam przesilenie w rolnictwie polskiem. Nawołuje do skierowania dzisiejszego ruchu gospodarczego na inne toru, ażeby omijać piętrzące się trudności i uniknąć upadku rolnictwa.

Tam znów Wł. Żukowski mówi, że dla przemysłu w Królestwie przeszła już chwila najlepsza. Obecnie dobrze by było, ażeby nasz przemysł utrzymał się na tem stanowisku, jakie sobie zdobył. Grozi mu odjęcie rynków wschodnich przez rozwijające się centrum Rosji. Rząd wszystkimi siłami współdziałał z tym ruchem i ograniczał, jak mógł, nasz rozwój przemysłowy.

Wreszcie, co do hasła najbardziej popularnego w ostatnich czasach, t. j. handlu polskiego, to mimo ogromnego wysiłku, mimo głośnych nawoływania, nie miało ono poważniejszych widoków powodzenia. Handel żydowski, oprócz tradycyi i doskonałej organizacji, miał za sobą centra hurtowe, utrudniające rozwój polskiego handlu. Żywiół polski, bojkotując Żydów, dobrowolnie składał nadatki w postaci większych cen na towary w polskich zakładach handlowych. Wskutek tego, o ile spolszczono znacznie handel spożywczy, o tyle inne dziedziny handlu żydowskiego były prawie niemożliwe do zbojkotowania.

Tak układały się warunki pracy ekonomicznej już przed wojną. Praca nad utrwaleniem dobrobytu polskiego napotykała na tyle przeszkód i trudności, że o nie rozbiły się wszystkie poważniejsze wysiłki. Była to latanina—nic więcej.

Albowiem rozwój ekonomiczny każdego państwowego narodu dojść może tylko do pewnego punktu. Punktem tym jest interes danego państwa. Państwo pozwala rozwijać się obcemu narodowi tylko do granic nieszkodliwych dla większości panującej. Dalszy krok napotyka na opór i ograniczenia. A, że pretensje narodów panujących są wielkie, więc nic dziwnego, że narody mniejsze spotykają w swym rozwoju na nieprzezwyciężone przeszkody ze strony większości. Przeszkody te mogą być różnego rodzaju. Każde państwo posiada ich poważny zasób. Mogą być różne systemy, ale cel jeden — nie dopuścić obcej narodowości do poważniejszego rozwoju, na szkodę większości.

Państwa dla przeprowadzenia tego celu nie wahają się przed użyciem gwałtów, jak to miało miejsce w Rosyi i Prusiech, lub działają przy pomocy taryf celnych, kolejowych, przez organizacje finansowe, przez zaniedbanie środków komunikacyjnych i t. d.

Wszystko to zmierza do usunięcia z drogi niebezpiecznego konkurenta.

Tę u nas nie zrozumiano. Kierownicy życia gospodarczego weszli w błędne koło i w niem kolowali. Chcieli przez rozwój gospodarczy narodu podnieść sprawę polską, a nap tkawszy na tej drodze niesprawiedliwe zapory zaczęli w swej dobrej wierze dopominać się sprawiedliwości. Pisali w ramach legalnych o wyzysku podatkowym, o nierównym traktowaniu w podziale wydatków, o niesprawiedliwych ograniczeniach taryfowych i t. d. w tej romantycznej nadziei, że takie przedstawienie i uzasadnienie pomoże. Ale nie pomagało. Tak rząd, jak i obce społeczeństwa, głuche były na te lamenty i robiły dalej swoje. Uczucia humanitarne stępiały u narodów, a na pierwsze miejsce wysunęła się bezwzględna walka o byt. W takich warunkach praca organiczna skazana jest z góry na łataninę, podtrzymującą tylko byt narodowy, ale nie może doprowadzić do poważniejszych rezultatów. Nie negujemy jej znaczenia. Potrzebna ona jest w każdym społeczeństwie, a tembardziej bezpaństwowem.

Jedynie tylko należy sprostować jej błędne założenie. Nie dlatego źle się przysłużyli sprawie polskiej działacze społeczni, że ją robili, ale dlatego, że ztratili cel bezpośredni: — dążenie do niepodległego bytu, że się ostro przeciwstawiali tym, którzy sturali się naród polski przygotować do zdobycia niepodległości, wykorzystując dla tego celu nadarżającą się sposobność. Tu ich wina najgłośniejsza.

Sprawy polskiej nie wysunęła praca organiczna, bo wobec trudności zewnętrznych, była nikła, a i te moralne ich trudy burza wojenna zmiotła. Z drugiej strony, wobec zdecydowanego stanowiska działaczy społecznych myśl o walce czynnej, o dobijaniu się wolnej Polski miała niewielu zwolenników, bo ludność tym hasłem pracy organicznej była zdemoralizowana. Nie wybiegała myślą wprzód. I oto, gdy przyszła chwila dziejowa, ludność polska nie stanęła na wysokości zadania. Nie miała siły do wysunięcia sprawy polskiej poważnie. Zbyt szczupłe grono osób zdawało sobie sprawę z tych doniosłych wypadków.

Taką mamy naukę z przeszłości.

Przyda się ona nam na dziś, bo musimy w tej krótkiej chwili odrobić to, co przez lata całe zostało zaniedbane.

Musimy zdobyć się na poważny wysiłek narodowy w celu zdobycia niepodległości, bo tylko we własnym państwie możemy rozwijać pracę organiczną, bez tego hamulca, jakim jest rząd obcy i narodowość obca. Dowodzić tych spraw nie potrzeba, są one aż nadto zrozumiałe i nawet przez

zwolenników pracy organicznej dostatecznie oceniane.

Chodzi tylko o czyn. Bo gdyby się warunki nie zmieniły, gdybyśmy po wojnie nie uzyskali samodzielności politycznej, to warunki pracy gospodarczej byłyby najopłakawsze. Nie moglibyśmy obronić się przed zalewem obcego przemysłu, a jednocześnie nie podzyskalibyśmy dawnych rynków zbytu, które zajęli w czasie wojny inni, szczególnie przemysłowcy z Cesarstwa i Królestwa, to zanim by się odrodziło, po tem strasznym wstrząśnieniu zostałyby zepchnięte i doprowadzone do upadku przez przemysł rosyjski.

Z drugiej strony ciężary wojenne, jakie zaciągnęły wszystkie państwa, a szczególnie Rosya spadłyby też na nas bez żadnej korzyści. Nie wiele lepiej by się działo, gdyby Królestwo dostało się pod panowanie Niemiec i uzależniło się od nich ekonomicznie. Zalew przemysłu niemieckiego podkopałby nasz rozwój poważnie. Od tego może nas tylko uratować niepodległość Polski.

J. Mł.

O LEGIONACH.

Mickiewicz mówi o Legionach:

„Legiony przedłużają dalej, zachowują Polskę starodawną, a razem mają w celu zaród jej przyszłości. Legiony Polskie rozpoczęły przyszłe prawodawstwo swego kraju. Nie zostawiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucji, ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urzędzenia się samodzielnie. Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w notach, podanych rządowi Europejskim, generałowie Legionów okazywali żywy dowód jej bytu, napełniając zawsze kadry swoich hufców: nie wiedzieć jak i z kądem, znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów”.

Ideą legionów jest więc, podług świadectwa Wieszcza, idea *samodzielnego urzędzenia się* narodu na ziemi własnej i *prawo do niepodległego bytu*. — Tem była ona dla Mickiewicza, który umarł zajęty tworzeniem legionu, tem była dla tych wszystkich, którzy krew swą i życie nieśli, jako całopalną ofiarę dla szczęścia „przyszłych pokoleń”, wreszcie dla tych wszystkich *żyjących* w Polsce, którzy dumę polską, i dostojeństwo i godność w piersi zachowali — — —

A dla innych?

Wszak w zniewolonej Polsce nie tylko pleńiło się życie, lecz i śmierć, nie tylko duma, lecz i służalczość kwitła, nie tylko dostojeństwo, lecz i lokajstwo, nie tylko godność, lecz i Targowica!

A więc dla tych wszystkich... czem były Legiony?..

Dla tych wszystkich, którym na imię tysiąc, sto tysięcy, milion, miliony może?.. Dla tych wszystkich, których liczba z dnia na dzień w zniewolonej Polsce się wzmaga?..

Bolesne, krwawe pytanie!

Czem byli Dąbrowscy i Poniatowski i czyn Dąbrowskich i Księcia Józefa, czem godność i szacunek narodu dla tej całej biernej, gnuśnej, ospalej, zniewolonej śmiercią Polski, która się przeciwstawia Polsce żywej.

Bolesne, krwawe pytanie! Tak znane Sybirakom i wygnańcom zachodu.

Stary, znany w Polsce, sięgający najdalej granic obłędu, dylemat:

„My i oni!”

Dylemat, w gordyjski węzeł zaciskający najkardynalniejsze hamletowskie zagadnienie: „*To be, or not to be!*”

Zczerniałe oblicze Dąbrowskiego spogląda na nas z ram starych portretów, a jednak idea jego nie umarła. Znów, jak przed laty, — w szeregach wygnańczych powstała śpiewka o czynie polskim, o zdrowym dosadnym odruchu polskiej pięści „wprost w zęby”, o przeciwstawianiu druzgoczącej sile fizycznej również fizycznej sile, jako jedynego środka zaradczego na szkaradzeństwo niewoli, znów zrodziła się pragnieniem życia uskrzydłona tęsknota ogromna do stworzenia wykładnika fizycznego duchowej potęgi, która bez tego wykładnika kruszyć się zaczynała. Dumka i praca cicha, skrzętna nad zbudowaniem zbiegowiska bagnatów polskich, cudownego zlotu z całej Polski, ze wszystkich krańców świata — orzełków, które by w ogniu walki na orłów wyrosły i z okrzykiem norwidowskim — huraaa... „*na kosy*” „*brzytę lodu*” ujęły. Tęsknota za rozpełnieniem wszystkich moralnych i fizycznych sił, za światem — nie jawionem już dawno — nagłego rozwinięcia białych skrzydeł królewskiego, prometejskiego ptaka, który od czasów Łokietka symbolem się stał Wolności i Polski...

6-go Sierpnia 1914 r. Piłsudski przekroczył granicę zaboru rosyjskiego w Michałowicach i tem samem rozpoczął wojnę Polski z Rosją. Cóż może być cudniejszego, jak widok spalonych okrętów?... Bezład przeszłości stał się czemś, nad czem się przeszło do porządku dziennego, czemu zaprzeczyła nowa, stwarzająca się chwila dziejowa.

Legiony polskie, znów po raz wtóry, w ważnej, przełomowej chwili w dziejach narodu, stały się faktem dokonanym.

Czegóż oczekiwano od legionów, od samostnej siły militarnej, od zrzeszenia Polaków pod własnym sztandarem?

Porozumiejmy się. Kto oczekiwał? *My czy oni?* Czynni, czy bierni w narodzie? Nieujęte na początku w karby żadnej dyscypliny zapal, ofiarności, poświęcenie — czy też zorganizowana, przyczajona bierność!?

Pierwsi oczekiwali od legionów zarzewia chwil nowych. Swój stosunek do momentu, swój akces do zbiorowego wysiłku ugruntowali na rzeczach ważnych, najważniejszych. Mówili: widzimy przed sobą tysiące możliwych możliwości, świętność i przepych niepodległości, cudowny, wszechstronny rozwój polskiego życia, spodziewamy się, że z krwi naszej zrodzą się duże, wonne róże wolności, lecz przygotowani jesteśmy zarazem i na najgorsze. Tem osiągnęliśmy granitową podstawę naszej równowagi, którą nic nie jest w stanie zachwiać. Przeważaliśmy bowiem wiele przesłanek i powiedzieliśmy sobie: i ta najostatniejsza, najgorsza z możliwości jest szczęściem dla ujarzmionego narodu!.. W najgorszym, nieprawdopodobnym wypadku nie zyskamy zdobyczy materialnych, nie znaczy to jednak, że zostaliśmy zwyciężeni. Obudzimy naród z uspienia i to będzie zwycięstwo! Wskresimy czynem naszym zamarłą wolę narodu i to będzie zwycięstwo! Prolongujemy jeszcze na czas jakiś t. nazwane „nieprzedawnione prawa” — i to będzie zwycięstwo! Naród przestaje być narodem, gdy przestaje dążyć do niepodległości; staje się szczepem, plemieniem, bez prawa do własnej kultury i samoistnego życia. Kultura narodu opiera się na dwóch podstawach: na języku i na samoistnych przeżyciach historycznych. W narodzie, pozbawionym państwowości, niedostatecznie kultywowany język staje się dyalektem; wtłoczenie we wspólne ramki jednej państwo-

wości z innymi, odmiennymi społeczeństwami pozbawia naród samoistnych przeżyć historycznych, o ile nie ma miejsca irredenta, wymierzona przeciwko narzuconej państwowości. Ta tylko jest w stanie ocalić naród od zagłady, zwłaszcza naród, rozerwany na części. Trzeba od czasu do czasu przypominać, chociażby mocą krwawych ofiar — orbi et urbi — że naród jeszcze istnieje, gdyż ujawnia wolę do życia i stwarzać przeżycia historyczne — wspólne dla Polaków, żyjących w przymusowych normach trzech państwowości odmiennych i tych, innych, rozproszonych po całym świecie.

I niech nikt nie mówi, że szkoda ofiar, że trzeba być skrzętnym gospodarzem krwi polskiej. Ci, którzy to mówili i mówią obecnie, miliardy kropel tej krwi dali na zatracenie; przez lata całe dawali tysiące rekrutów państwu zaborczym dla ugruntowania władzy tych ostatnich u nas. Cementem krwi własnej spajali kajdany własnej niewoli i przyczyniali się do pozbawiania wolności innych; służyli posłannictwu carskiego najazdu, hen, na polach Mandżurii... Ci, którzy tak posłusznie płacili lat dziesiątki podatki, odpływające raz na zawsze z kraju, lub przeznaczane na podtrzymywanie najazdu, ci którzy tak niedawno sypali kwiaty pod kopyta kozackich koni, a przedtem spokojnie patrzyli na szeregi mknących na północ kibitek, na przepelnione więzienia, na otwierające się raz po raz i zamykające się szybko tragiczne wierzeje twierdz-więzień, na krwawe — wreszcie — wydeptane szlaki, prowadzące na Sybir.

Widzieli tysiące wychodźców z Polski i nie oburzali się. Widzieli krwawą, milionową daninę polskiej pracy, polskich sił fizycznych i intelektualnych, którą, z pokrzywdzeniem samego siebie zniewolony naród obcym daje; widzieli coraz szersze, coraz niebezpieczniejsze zagony, które moc obca i wroga wtacza się w żywy jeszcze organizm Polski. Widzieli i milczeli. Sankcyonowali gwałt i przemoc i bezrozumność ofiar, wymuszonych na Polsce; podnosili natomiast krzyk, gdy buntująca się przeciwko niewoli Polska składała ofiarę na ołtarzu swojej wolności. Niechaj nie mówią teraz nic, bo przypomnimy im Targowicę, pomnik Murawjewa, Wrześnię i stryczki warszawskie. I współwinnymi ich uczynimy za niewolę i upodlenie naszego narodu. Lub nie powiemy nic innego, tylko to jedno: „*Ręce precz!*”... — „*My i oni!*” stary, krwawy dylemat czterech pokoleń Polski...

...I mówili to jeszcze ci, z obozu czynu, gruntujący swe męstwo i swą ofiarę na trwałych, na możliwie najtrwalszych podstawach: Do stracenia nie mamy nic — do uzyskania wszystko! Gorzej, niż jest, nie będzie. Jeszcze sto, dwieście lat takiego bytowania, a z tobołkami byśmy wszyscy poszli z Polski — moralni i materialni bankruci. Wojna tak, czy inaczej, płomieniem ogarnie Polskę. Do rozgrodzonej Polski tak, czy inaczej, wejdą milionowe armie. Z naszym — nieuniknionem — współudziałem, podjętem w charakterze niewolników, czy wolnych, rozegrają się doniosłe wypadki; palić się będą strzechy domostw, rozrządzać w gruzy miasta, nawalać nieszczęść wielorakich spadnie na życiemilionów. Tak, czy inaczej. A więc...

I mówili to jeszcze do siebie i innych: — do wszystkich w Polsce:

Przygotowujmy się raczej na najgorsze, niż na najlepsze. Tem łatwiej przyczynimy się do uzyskania tej możliwości, która jest najszcześniejszą. Trzeba ocalić, co się da. Zapóźno już parkan budować przed wojną, będziemy go stawiali podczas wojny. Trzeba ratować strzechy od pożarów, duszę narodu od zniewag, łagodzić popieliska i zgłiszczają. Trzeba ratować krew polską, którą tylekroć bez korzyści dla sprawy lała się na San-Domingo, w Egipcie, na polach Mandżurii... Ile się da kropel

tej cennej krwi polskiej uratować dla sprawy. Zamiast iść do armii obcych, stworzyć wojsko polskie — możliwie samodzielne, pod komendą dowódców polskich za sprawę polską walczące...

Więc mówili to jeszcze?..

— T.m, gdzie gałęzie przemocy łamie i topór wciną się w pień drzewa, nie trzeba żałować liści. W kraju, gdzie stuletnia krzywda oddech narodu przygniotła, kiedy milionowe *przymusowe, bezkorzystne* ofiary się iszczą, naród — jeśli żyć chce — na grosz wdowi zdobyć się powinien. Budowały dotąd ręce polskie więzienia dla Polaków, płaciło społeczeństwo polskie miliony niekontrolowanych przeważnie potłoków, by obcy mu swoje normy, swoje ustawy, swoje prawa narzucali, by, jak tu u nas w zaborze rosyjskim, za polskie pieniądze, szubienice budować, by za pieniądze Trauguttów i Mireckich wieszać byłomóżna. Niechże choć raz rud polskich dłoni będzie użyty na rachunek własny: — niechajbuduje wolność narodu.

Nioszczędni, nierozumni szafarze, rzucający miliardy ze skarbnicy polskich sił moralnych, intelektualnych i fizycznych na zatracenie, na zagubę, na dosyt obcych — niechże choć raz wreszcie, staniemy się szafarzami *groszy wdowich* na rzecz sprawy rodzimej.

Tym groszem wdowim są legiony Piłsudskiego!

* * *

Dając grosz wdowi, baczyć jednak należy, by na odpowiednim ołtarzu go złożyć. I jeśli niepowołane lub mniej powołane po ten grosz wyciągną się ręce — te ręce odsunąć. Stąd uwarunkowanie obecne ofiary — uwarunkowanie chwilowe — które jednak już tyle nieporozumień i złośliwych insynuacji powołało do życia — tyle hałasu stworzyć zdołało. Pomówmy przeto i o tej sprawie, dla nas bolesnej...

Królestwo, jako największa i najbardziej zainteresowana obecnie część Polski, złożyło już po części i chce w dalszym ciągu składać ofiary przez swój akces do sprawy podjętej przez legiony, chce zarazem usunąć wszystkie przeszkody przekształcaniu się *wszystkich* oddziałów Legionów Polskich w samodzielną armię polską. Za takie przeszkody uważać należy:

1) Ustanowienie c. k. Komendy Legionów Polskich, pozbawionej naturalnego oparcia i wpływu w społeczeństwie polskim, zwłaszcza w zaborze rosyjskim;

2) Trwające do tej pory rozproszenie poszczególnych pułków;

3) Pod względem prawnym zbyt małe wyodrębnienie Legionów Polskich od reszty armii. Wartość Legionów Polskich, wynikająca z ich ochotniczego i obywatelskiego charakteru, wymaga innego ustroju wewnętrznego, niż ustrój armii, oparty na przymusowej służbie wojskowej;

4) Odebranie w ten sposób polskiemu wystąpieniu przeciwko Rosji charakteru samodzielnego czynu polskiego.

*) Komunikat Komitetu Wykonawczego Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych Ziemi Lubelskiej. Lublin, 10-go września 1915 roku.

Odezwa Komitetu Naczelnego Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych. Warszawa, 1 września 1915 r.

Uchwała najwyższej instytucji ruchu niepodległościowego w Polsce i Komitetu Naczelnego Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych (z dn. 1 września b. r.) brzmi jak następuje:

„Zjednoczone Stronnictwa Niepodległościowe stoją niewzruszenie na stanowisku, że koniecznym jest przejawienie przez Polskę samodzielnego czynu wojennego przeciw Rosji, jako najskuteczniejszego poparcia naszej akcji niepodległościowej. Uważając jednak, że obecny stan prawny Legionów Polskich uniemożliwia pełny rozwój naszej siły

zbrojnej, Komitet Naczelnny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych postanowił odroczyć dalszy werbunek do czasu, gdy zostaną usunięte wyżej wymienione przyczyny, tamujące rozwój Legionów i obniżające ich znaczenie polityczne, lub do chwili, gdy odpowiedzialna reprezentacja polityczna Królestwa Polskiego wyda poważnie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję”. **)

**) Komitet Naczelnny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych, Warszawa, 1 Września 1915 r.

A więc niema mowy o zmianie frontu, jak chcieliby widzieć niektórzy. Niema mowy o zaprzestaniu rekrutacji — już tylko mowa o jej chwilowym zawieszeniu. Przetargi się obecnie dokonywują pomiędzy krystalizującą się opinią Królestwa i wolą Wiednia. Austria potrzebuje żołnierzy polskich — ale chciałaby z nich uczynić żołnierzy austriackich. W zatargu z Rosją irredenta Polska nie jest jednak bardzo do pogardzenia, lecz jeśli można nie składać wzajemian przyrzeczeń, wiążących na później, to... głupi byłby ten, który by się wiązał. Czyż należy się dziwić Austrii? Stąd chęć jaknajwiększego uzależnienia siły zbrojnej polskiej od woli ces.-król. rządu. Stąd obniżanie, za wszelką cenę, sztandaru irredenty polskiej. Czyż należy się dziwić? Jeżeli tak — to chyba tylko tym Polakom, którzy, ku radości czynników nam niezbędnych, lub w najlepszym razie obojętnych, sprawie obniżania sztandarów służą. Zresztą tyle przykładów takiego obniżania mieliśmy w historii, tyle krwawych i bolesnych nauczerek, że przestaliśmy się dziwić czemukolwiek bądź. Wiemy o tem, że Polska — to my! — lecz że poza nami są „oni”, którzy się Polski wyrzekli...

B. Z. L.

O posłannictwo grunwaldzkie.

Godnym uwagi jest fakt, że w wojnie obecnej, toczącej się z przyczyny bardzo wyraźnych handlowo-politycznych konfliktów i interesów zostały jednakże z obu stron wysunięte i wciąż rozdymane za pomocą wszelkiej fanfary — hasła ideowe. Użyte są za pokrywkę i za usprawiedliwienie. Świadczy to, że sumienie ludzkie, właściwie tylko wartościom moralnym przyznaje prawo żądania najwyższej ofiary z krwi.

Państwa prowadzące wojnę usiłuje urażę swą lub interes opromienić ideą, bowiem je-dynie w tym wypadku wydobywa zarówno z liczebności jak i z charakteru narodu maximum sił.

Pokrywka ideowa częstokroć dociąganajest z tak widocznym trudem, iż to nie zmyli żadnego oka. Np. imperyalizm angielski w kolosalnym, a brutalnym konflikcie z imperyalizmem niemieckim wziął sobie za osłonę — ideę altruistyczną obrony praw narodów mniejszych. Hypokryzja rzuca się w oczy.

Szczerszemi w tym wypadku są Niemcy, którzy z zarozumiałością naiwną utożsamiają swój kulturalno narodowy interes z postępem cywilizacji całego świata.

Rosji było także potrzebne hasło, jako sztandar. Co prawda szukała go ona raczej przeciwko Austrii niżli przeciwko Niemcom.

Rosja jest właściwie nieprzyjaciółką Austrii, istotnych powodów do nieprzyjaźni z Niemcami nie miała i zatarg z niemi wyniknął ze zbiegu okoliczności, z komplikacji ogólnoeuropejskich stosunków. W rzekonym charakterze orędowniczki

i wybawicielki słowian występowała Rosya przeciwko Austro-Węgrom, bynajmniej przeciwko Prusom. Dla politycznych jej celów wystarczającym było utrzymanie się na już dość śliskim gruncie tej fikcji, wystarczała pretensya do opieki nad słowiańszczyzną bałkańską, zaś przedewszystkiem do wybawiania „ucisnionych Rusinów” w Galicji Wschodniej. O podniesieniu i rozszerzeniu tej misyi, aż do potęgi zasadniczego, światowego i ostatecznego starcia się dwu żywiołów dziejowych, germańskiego i słowiańskiego w Rosyi samej naprawdę nie mogło być mowy. Przeciwstawiono się, jak wiadomo, w ulubionym frazesie, „zgnilemu zachodowi”, ale było to tylko — z jednej strony bardzo pierwotne samochwalstwo narodowe, z drugiej również pierwotna i barbarzyńska zazdrość, zaprawiona specyficznie rosyjskim pierwiastkiem nihilizmu. W rzeczywistości zaś zanadto konkretnie wiązały tak długo trwające sojusze z Niemcami.

Od wybuchu wojny, oczywiście nazwa Niemiec stała się równoznaczną z wyrazem wróg ale była to powierzchowna sprawa. Dopiero bezmyślność ugodowych stronniactw naszych i ugodowej prasy warszawskiej postarała się o dostarczenie temu zbiegowi okoliczności jaknajpromienniejszej aureoli. Z ust posła Jarońskiego padły te wrost bliźnicze wyrazy o mieczu Grunwaldkim w rękach Rosyi, która dokona podjętego ongi przez Polskę posłannictwa. Todyktowano motyw i poszło to brzmieć i hałasować na wszelkie tony i chóralnie i w występach solistów. Społeczeństwo polskie pasowało Rosyę na stanowisko uważane przez siebie za najszczytniejsze i złożyło w jej dlonie tę misyę, która według wielu była w przeszłości dziejowym charakterem Rzeczypospolitej i zasadniczą racją jej bytu.

Oznaczało to zatem zupełną *abdycacyę*. Mniej waży dla żyjącego narodu czasowe ustąpienie jakowejś części swojego terytorium albo swych wpływów, niż zrzeczenie się tego, co stanowi jego zasadnicze znaczenie w toku dziejów. Widzimy pewne amputacye, którym się państwa i narody poddają, podczas gdy innym opierają się do ostatka, bowiem właśnie te inne pociągnęłyby za sobą ustępstwa z nieprzemijających wartości dziejowych, z tego, co tworzy oblicze i określałatale odrębne miejsce w historii.

Rozprawiano dużo na temat zapewnionego, jak się zdawało zwycięstwa Rosyi, z łaskawości udobruchanego tryumfatora wrócono sobie okrucy ulg dla pokornych i cichych, dla wiernych polskich poddanych. Nie wchodzimy tu w ocenę tej rzeczy ze stanowiska polityki bieżącej, zostało to poruszone na innym miejscu. Idzie nam o stwierdzenie, że ugodowa, a może jeszcze inaczej bezmyślna część społeczeństwa w sprawie tej z lekkim sercem pisała się na detronizacyę ducha polskiego, na przekreślenie jego roli dziejowej.

Tryumf Rosyi, którego tak krytycznie pożąдали słowianofile wszelkiego rodzaju, nietylko utrwalil nad polską beznadziejność obecnego położenia politycznego, ale wypisałby o niej wyrok, że była wogóle w historii świata — *niepotrzebną*.

Żywioł germański już od stulecia dąży do zapanowania nad światem. Różni się w tych dążeniach od Rosyi, której nihilizm pragnąłby ovladnąć, aby zdezorganizować i zniszczyć.

Niemcy przeciwnie i chcą i umieją wszystko — z podeptaniem wszelkiego względu — zorganizować — dla siebie jako podłoże dla swego rozwoju. Wciąż rosnąca fizyczna i kulturalna potęga Niemiec oddawna zagraża światu jednostronnością swego zalewu. Opierać się temu, przeciwstawić i wprost ratować równowagę światową musi czynnik absolutnie odmienny, coś zupełnie innego w umysłowej i duchowej budowie. Czynnikiem tymi, oporem była przez wieki Polska.

Nietylko pod Płowcami powstrzymywali pradziadowie nasi Krzyżaków, nietylko pod Grunwaldem przełamywali ich szyki. W dziedzinie wpływów duchowych i „sub specie aeternitatis” toczą się walki również zażarte jak o prowincye i dostępy do mórz. I właśnie miara przewagi w tym pierwszym, rzekomo oderwanym świecie wyznacza kres albo rozwój, przegrane albo zwycięstwo w ścieraniu się materialnych sił.

W walce tej obliczonej na całe stulecia niedokończone dzieło Polski ma podjąć i uskutecznić — wróg jej zacięty, Rosya...

Kto nie dokończył, nie wykonał, ten okazuje się niezdolnym więc, niepotrzebnym. I wymazuje się miejsce jego z rzędu tych, którzy tworzą dzieje.

Społeczeństwo nasze, zbalamucone rzekomem słowianofilstwem, nie rozumiało że zwycięstwo Rosyi w obecnej wojnie byłoby dla historycznego znaczenia Polski klęską prosto niepowetowaną, usunęłoby ją z szeregu narodów *niezastąpionych*.

Znajdujemy się od stu kilkunastu lat w warunkach najstraszniejszego rozbicia i zmiżdżenia a jednakże miejsce nasze nie jest zajęte. Istnieją pierwszorzędne sprawy dotychczas nie załatwione, bowiem się bez naszego udziału rozstrzygnąć nie mogą. Równowagę europejską z równo w świecie politycznym jak i duchowym ustaloną nie będzie dopóki my nie osiągniemy przynależnego stanowiska i wpływu. Jesteśmy zatem w ciągłości dziejów nieodbitcie potrzebni i to zapewniamy nam — prędzej albo później powrót do pełnej samodzielności i do czynnej roli.

Gdyby nas Rosya miała zastąpić w rozstrzygnięciu wiekowego sporu dwu żywiołów, dwu światów, katastrofa rozbiorów byłaby istotnie stanowczem i ostatecznem wymazaniem Polski z Karty Europy i z życia. Wegetowalibyśmy jako wspomnienie przeszłości i jako plemię bez ambicyi i aspiracyi, jako ci, za których już wszystko spełnione.

Porażka Rosyi odwraca od nas tę moralną zagładę. Pomimo całego ciężaru dni teraźniejszych znowu jesteśmy w rozwoju historii Europy tem ogniwem niezbędnem i tym czynnikiem, który przyjdzie do głosu. Spuścizna *chwaty i zadań* grunwaldzkich odjętą nam nie została. Mamy przed sobą olbrzymią rzecz do spełnienia i ogromny trud. Wartość narodu w dziejach mierzy się jego posłannictwem dziejowem, a więc niech się krzepi ten, który *musi* wiele uczynić. Jesteśmy dziś wyczerpani i umęczeni ale nikt nam nie odebrał prawa do historycznego czynu; duch grunwaldzki w nas żyje i jeszcze się obudzi.

J. M.